

Marek Rudzki

Pół wieku przyjaźni : Jerzy Krzywicki (1917-2005)

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 303-304

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PÓL WIEKU PRZYJAŹNI JERZY KRZYWICKI (1917–2005)

W październiku 1951 r., wraz z ojcem, Adamem Rudzkiem, wyładowaliśmy w Nowym Jorku. Zamieszkaliśmy w domu kuzyna ojca, Władysława Gieysztora, w podmiejskiej miejscowości New Rochelle. Mieszkał tam również Jerzy Krzywicki, zięć Gieysztora. Przybył do Ameryki wcześniej — w 1949 r., po uzyskaniu doktoratu z filozofii w Belgii. Początkowo wykładał na University of North Carolina w Chapel Hill, a w 1951 r. przeniósł się do Nowego Jorku i rozpoczął pracę w Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa. Należał do zespołu przygotowującego każdego ranka polityczne komentarze na temat bieżących wydarzeń. W tym wczesnym okresie, jeszcze przed powstaniem monachijskiej rozgłośni, była to zapewne najważniejsza audycja w kierowanym przez Stanisława Strzetelskiego radiu. Ja również dostałem wkrótce posadę w radiu w charakterze tłumacza. Praca w tej samej instytucji dawała nam pole do wymiany zdań, do prywatnej, a więc czasem nawet dowcipnie złośliwej krytyki pewnych audycji. Najczęściej zgadzaliśmy się w naszych opiniach. W rezultacie blisko rok spędzony pod tym samym dachem, zarówno w domu, jak w biurze zaowocował nurtem przyjaźni, który przetrwał i z biegiem czasu stawał się coraz mocniejszy.

Rola, jaką Jerzy Krzywicki odegrał w nowojorskiej Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa przez ponad pięć lat pracy, nie jest dostatecznie znana. Kiedy odszedł kierownik programu Zygmunt Lityński, Jerzy zajął jego stanowisko.

Nie był dziennikarzem. Jak wspominał po latach, dziennikarstwa dopiero się uczył, lecz dzięki niezwykle szerokiej wiedzy, połączonej z błyskotliwą inteligencją, komentarze spod jego pióra odznaczały się jasnością sformułowań, której wielu zawodowych dziennikarzy mogło mu pozazdrościć. Zdarzało się, że przy wieczornym kieliszku wina w New Rochelle zapowiadałem Jerzemu, że wygłoszę jego jutrzejszy komentarz i obaj zaśmiewaliśmy się z mojej komicznie przedstawianej wersji tego, co miałby napisać.

Komentarz polityczny nie był jedyną dziedziną, jaką się zajmował w radiu. Brał udział w cotygodniowych dyskusjach literackich, elitarnym programie prowadzonym przez Jana Lechońa, z którym się przyjaźnił. Stałym uczestnikami audycji — bez przygotowanego wcześniej tekstu — byli Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński i Józef Wittlin. Czwartego uczestnika zapraszał Lechoń, a był nim często właśnie Krzywicki, którego wkład do literackich deliberacji Lechoń bardzo cenił. Z czasem Jerzy przejął rolę organizatora tego programu.

Jesienią 1952 r. państwo Krzywicy zamieszkali w pobliżu biur radia. Jerzy nie musiał już wstawać o piątej rano, by dotrzeć do redakcji na poranny komentarz. W mieszkaniu na 58. ulicy spotykali się Lechoń, Wittlin, Wierzyński, Zdzisław Czermański i przyjezdni z Europy pisarze i intelektualiści. Nie brakowało wina, sypały się dowcipy, w czym celował Lechoń i Czermański; myślę, że atmosfera podczas tych kolacji przypominać mogła przedwojenną Ziemiańską.

Kiedy na początku 1955 r. Jan Nowak-Jeziorański przejmował nowojorską sekcję radia, Krzywicki stawał w obronie pracowników, którym mogła grozić utrata pracy. Nowym dyrektorem podporządkowanej Nowakowi sekcji miał zostać Karol Wagner. Na okres przejściowy Nowak-Jeziorański mianował dyrektorem Jerzego Krzywickiego, słusznie rozumując, że z całego zespołu on właśnie na to stanowisko najlepiej się nadaje. W dramatycznych dniach po śmierci Lechońa w czerwcu 1956 r. jemu przypadła główna rola w organizowaniu pogrzebu i zabezpieczeniu spuścizny po zmarłym poecie-pryjacielu.

Jerzy był zapałym narciarzem, odbyliśmy wiele wspólnych wypraw. Jako kawalerzysta świetnie jeździł konno, dzieląc to zamilowanie z moim ojcem, również kawalerzystą. Kiedy kończył się sezon narciarski, zaczynały się konne jazdy, w czym i ja brałem udział, choć nigdy nie mogłem dorównać prawdziwym oficerom kawalerii.

W późniejszych latach, kiedy Jerzy został profesorem filozofii w Queens College, po zakończeniu wykładów bywał na kolacjach w naszym domu, a w lecie odwiedzaliśmy Jerzego i Basię w Connecticut, gdzie ich prywatny basen stanowił dodatkową atrakcję.

Był niezłomnym emigrantem politycznym. Odnaczał się wielką tolerancją, szanował cudze poglądy, ale w sprawach zasadniczych, tak jak Lechoń, kompromisów nie uznawał.

Widziałem Jerzego ostatni raz na początku września. Zajmował się porządkowaniem biblioteki i papierów. Zdawał sobie sprawę z poważnego stanu zdrowia, lecz pozostawał dobrej myśli. Na fotelach w ogrodzie mówiliśmy o starych czasach i Jerzy zapowiadał, że coś wspólnie napiszemy, jak tylko poczuje się lepiej. Tego planu nie udało się nam spełnić.

Marek Rudzki (Stany Zjednoczone)